Rok XI. Kwiecień 1886. Nr. 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Walka kruka z jastrzębiem. (*Zdarzenie prawdziwe*). W pewnym dworze przebywał kruk, od służby dworskiej „Kubą“ przezwany. Mądry to ptak, przezorny, nieufny, od obcych stronił, w psotach przemyślny, nad wszystko ciekawy, wszędzie zaglądający, codzień regularnie rewizyę wszystkich kątów odbywał. Pewnego dnia, a było to letnią porą, otworzywszy okno, z którego widok na rozległe pola, dookoła otoczone lasem, zobaczyłem Kubę zaraz zrana odbywającego inspekcyę na podwórzu, po którem napuszona kwoka wodziła rozproszone kurczęta. Zauważałem, że Kuba, schowawszy się pod leżące opodal budulcowe drzewo, kiedy niekiedy z pod pala wygląda i kryjąc się prędko z jednego końca pala do drugiego końca podbiegał. Drzewo bowiem na długość złożone, zakrywało sporą przestrzeń dziedzińca a jednym końcem sięgało miejsca, gdzie kura z kurczętami chodziła. Dobiegłszy Kuba kryjomo pod palem tego miejsca, raz po raz wyglądał i chował się. Nie długo czekałem na wyjaśnienie przyczyny. Spojrzawszy w górę, dojrzałem w powietrzu co raz to niżej w koło latającego jastrzębia. W jednej chwili, gdy jastrząb skrzydła zwinął i spadał jak strzała, w tejże chwili Kuba nie zmyliwszy czasu, wypadł z pod pala rozsrożony i przy sa-

mej ziemi uderzył w jastrzębia. W miejscu walczących wzbił się tuman kurzu. Kwoka z wrzaskiem uciekła na śmietnik wraz z kurczętami. Kuba z jastrzębiem w zapasach, szybkiego wywracali młyńca, raz jastrząb na spodzie a Kuba na wierzchu, znów Kuba na spodzie a jastrząb na wierzchu i odwrotnie. Z piskiem i głuchem a krótkiem kraknięciem trwała ta walka parę minut, aż ostatecznie uległ jastrząb i został pod spodem, zaś kruk lewą łapką cisnąc prawą łapkę jastrzębia do ziemi, drugą łapką wdarł się w pierś jastrzębia i gniótł go do ziemi; kiedy sam lewą łapką jastrzębia za prawe skrzydło schwycony, ruszyć się nie mógł z miejsca, za to dzióbem pod gardło zachwycił jastrzębia i dusił. Nastąpiła chwila wypoczynku. Widząc, że się obaj z miejsca nie ruszają, pospieszyłem Kubie na pomoc. Jakież było moje zdziwienie, gdym spostrzegł; że jastrząb oczy ma wydzióbane. Biedny Kuba bojąc się, by jastrząb sił nie odzyskał, z dzióba szyi nie wypuszczał i stał, sam szponami jastrzębia trzymany. A co ran, co wydartego i połamanego pierza! Istotnie w obronie kurczęcia zaryzykował Kuba swe życie, choć jastrząb nie był wielki, ale w sile dorównywał Kubie, i kto wie czy Kuba wyszedłby z walki tej zwycięzko, gdyby nie ta przezorność i zręczność, iż starał się najpierw wzroku pozbawić jastrzębia. Z trudnością, lecz ostrożnie, wydobyliśmy szpony jastrzębia ze skrzydła kruka, rany ciepłą wodą obmyli, oliwą brabancką wysmarowali i zmoczoną w zimnej wodzie a następnie dobrze wyciśniętą chustą całego obwinęli i w sali przy piecu chłodnym umieścili. Trzy dni tak opatrywałem kruka, trzy dni nic jeść nie chciał, wodę czystą podaną w szklannem naczyniu trzeciego dnia dopiero pić zaczął. Czwartego dnia był nieco weselszy, dzióbnął troszkę posiekanej wątróbki, popił później wodą. Przewijanie wilgotnej chusty musiało Kubie dobrze na polepszenie wpływać, skoro przy rozwijaniu i zmianie (3 razy dziennie), sam na rozłożoną na stole mokrą chustę wstępował i przytulał się do chusty, widocznie dając tem poznać, aby go nią obwinąć. Piątego dnia zajadał więcej, czuł się mocniejszym, zostawał też bez opatrzenia jako rekonwalescent w sali dzień cały i noc. Szóstego dnia zrana odwiedziwszy go, przyjął mię wdzięcznem i wesołem pokrakiwaniem. Skorośmy mu po śniadaniu pierwszy raz drzwi na spacer do ogrodu otworzyli, przebiegł sztachety, najsamprzód pobiegł na podwórze obejrzeć pole walki, potem chyłkiem pod pale, znowu śledzić, czy gdzie jastrząb się nie skrada. Widząc,

że niema nieprzyjaciela, zaczął zwykłą inspekcyę, obszedł wszystkie budowlę i wrócił na noc do dworu. *M.*

Napad jelenia. Dziwny, tragiczny wypadek zdarzył się niedawno w małem miasteczku Guaaisou (Kolorado). Panie Harris i Eastman przechadzały się pewnego wieczora za obrębem miasta popychając przed sobą wózeczek z dwojgiem małych dzieci, gdy pojawił się przed niemi jeleń oswojony, ale obecnie w groźnej postawie. Przerażone kobiety zaledwie miały czas wziąć dzieci z wózka, a już rozzłoszczony jeleń rzucił się na wózek i podnosząc go rogami odrzucił daleko na przeciwnę stronę ulicy. Poczem napadł jednę z pań i postąpił z nią jak z wózkiem; biedna upadła na cierniowe krzaki rosnące przy drodze. Na szczęście nadbiegł pewien młodzieniec z psem. na ratunek zagrożonej drugiej kobiecie. Jeleń zwracając tedy całą złość na psa, rozpruł go w oka mgnieniu i rzucił się na młodzieńca, który parę razy wystrzelił z re wolweru, ale chybił. Jeleń zadał mu głęboką ranę w nogę swojemi rogami. Słysząc krzyki i jęki rannych, myśliwy pewien nadbiegł ze strzelbą i zabił niebezpieczne zwierzę pastwiące się nad swoją ostatnią ofiarą Rany kobiet nie są niebezpieczne, ale rana w nodze młodzieńca zdaje się być groźną. *Przyrodnik.*

Konie myśliwskie Cesarza.

Jak wiadomo, cesarz jest miłośnikiem polowania. Nie od rzeczy też będzie zapoznać czytelników naszych z masztalnią cesarską, z ilu i z jakich koni składa się takowa. Autentyczne daty o niej ogłosił niedawno „Pester Lloyd“. Liczba koni myśliwskich w różnych stajniach dworskich wynosi 41 sztuk. Przeważną część stanowią konie pół-krwi, jako do polowania zdatniejsze. Między tymi jest 5 czteroletnich, 4 pięcioletnie, 5 sześcioletnich, a tylko 1 ma rok jeden. Wszystkie inne konie są już o wiele starsze. Z tych pochodzi 24 z Kladrubu, 12 z Irlandyi i po jednemu z Kisber, Chlumec, Mezöhegyes i Radowic. Nazwiska ich są następujące: *Limerik*, *Kilrue*. *Irishman*. *Miss Hess*, *Silvertown*, *Priam*, *Patience*. *Paladin*. *Cellarius* *Zuave*, *Cromwell*, *Cäsar*, *Virginia*, *Erlkönig*, *Otto*, *Favorite*, *Orphan*, *Camelia*, *Bummler*, *Bellaria*. *Vixen*, *Tirefly*, *Huberta*, *Investment*, *Elsa*, *Harry*, *Forrester*, *Beduin*. *Edwin*, *Echo*, *Grille*, *Jason*, *Tommy*, *Gondola*, *Florit*. *Vielka*. *Bessy*, *Tannhäuser*, *Weddingpeal*, *Selim*, *Aurora*. Z tych najulubieńsze są: *Miss Hess*, *Cromwel i Investment*.

Najwięcej z nich wywodzą swój ród od: *Przedświtu*, *Lancreta*, *Challengia*, *Cambuscana*, *Verneuila i Buccaneera*. Wartość wszystkich koni myśliwskich nie da się tak łatwo oznaczyć. Znawcy twierdzą, że cała masztalnia przedstawia wartość jednego miliona, która mniej więcej odpowiednią jest cenie zakupna. *

Lorinser przeciw Pasteurowi.

Dr. Lorinser, radca sanitarny, spowodowany doświadczeniami Pasteura, ogłosił następające tezy, oparte na licznych doświadczeniach własnych:

1. Choroba „*lyssa*“ zwana, mylnie wścieklizną u ludzi przezwana, polega na tetanicznych kurczach organów oddechu i przełyku, i zwykle jest śmiertelną.
2. Choroba ta powstać może w ogóle przez skaleczenie, szczególniej po ranie z ukąszenia, gdy niektóre nitki nerwowe zostaną zmiażdżone, poszarpane, lub też po zabliźnieniu naciągnięte, rozciągnięte i przez to w stan ciągłego drażnienia wprowadzone.
3. W obec stwierdzonych przykładów, że choroba ta powstała także przez ukąszenie przez psy zupełnie zdrowe, odpada konieczność utrzymywania, że przyczyną tej choroby musi być osobny zarazek wścieklizny.
4. Stan chorobliwy u psów, wścieklizną zwykle zwany, jest objawem rozmaitych chorób, które czynią, że psy stają się gryźliwemi i zachowanie ich bardzo się zmienia.
5. Zadaniem przeto jest patologicznej zootomii, przez sekcye skonstatować te rozliczne choroby i odpowiedniemi im nazwami oznaczyć.

Do powyższych zdań dodał hr. Zedwitz następujące uwagi:

„Gdy zważymy, że z ukąszonych zawsze zaledwie tylko mały ułamek chorobie ulega, co działby się nie mogło, gdyby to był prawdziwy zarazek wścieklizny, gdyż przeciw jadom zwierzęcym, jak jadowi wężów, jadowi trupów niema środka odpornego, należy zdania dra Lorinsera uznać za zupełnie logiczne i faktom odpowiednie.

Z wścieklizną ma się rzecz tak, jak z szczepieniem ospy, z zarazami i innemi pojęciami, które trwają wieki, chociaż nigdy nie zostały udowodnione, gdyż wiara w czary powtarza się ciągle w rozmaitych formach. Wścieklizna wzrosła razem z nami, musi więc istnieć, tak jak do niedawna okryć się można było śmiesznością, nie wierząc w istnienie czarownic i moc ich czarów, o których krążyły między ludem tysiączne opowiadania, stwierdzone nawet wyrokami sądowemi. Diagnoza wścieklizny jest dotychczas samowolną i pozostawia wierzącym zawsze wybieg, że ten lub ów pies nie był wściekłym, skoro ukąszenie

przez niego nie wywołało złych skutków. Połowa alarmujących wieści, szerzonych przez dzienniki często tendencyjnie, jest fałszem i przesadą".

Kongres weterynarzy odbyty niedawno w Paryżu orzekł, że diagnoza wścieklizny jest niemożebną, a dr. Quivogne, jeden z pierwszych weterynarzy francuskich twierdził, że na 100 psów okrzyczanych wściekłymi, 95 nie jest wściekłych, co potwierdza zdanie Lorinsera w zupełności.

O PTAKACH[1]) W NASZYM KRAJU

chowanych w pokojach.

ROZEZNAWANIE, KARMIENIE I LECZENIE TAKOWYCH, OPARTE NA 30-LETNIEM DOŚWIADCZENIU I NAJLEPSZYCH DOTYCHCZAS ISTNIEJĄCYCH W TYM PRZEDMIOCIE DZIEŁACH.

Miłośnicy ptaków, dla których ten krótki opis się poświęca, nie będą zapewne wymagać obszernego zastanawiania się nad powierzchownością ptaków, gdyż każdy doskonale słowika od pokrzywki, lub drozda od kosa itd. rozróżnić potrafi. Ograniczę się tylko na tem, po czem z każdego plemienia samca od samicy rozeznać, jak ptaki te karmić, i w razie słabości leczyć należy. Nie ma nawet potrzeby opisywania wszystkich u nas znajdujących się ptaków, ale tylko ów gatunek, który zwykle w pokojach bywa trzymany, chcąc tym sposobem przyjść w pomoc i naszym skrzydlatym śpiewakom, życie ich w niewoli osłodzić i przedłużyć.

SŁOWIK. (Die Nachtigal. *Sylvia luscinia*).

Główka z orzechowo-brunatnemi oczyma, cały grzbiet jest popielato-brunatny w rdzawy kolor wpadający, który u starych słowików więcej w czerwono-popielaty kolor przechodzi.

Wierzchnie piórka skrzydeł mają końce brudno-białe, pióra zaś lotne są siwo-brunatne, żółto-rdzawym odcieniem do okoła ozdobione. Gardło, brzuch i miejsce odchodowe są białe, pierś i boki jasno-popielate, kuper brunatno-czerwony.

Samica bardzo mało od samca się różni, i tylko doświadczony

---

[1]) Artykuł ten podajemy nie dlatego, jakobyśmy aprobowali nim trzymanie w więzieniu ptaków, których ustawa łapać i sprzedawać (a nie więzić) zabrania. Liczyć się jednak musimy z faktem, że mimo ustawy, wszystkie ptaki trzymane bywają w klatkach i łapane i sprzedawane choć nie publicznie, ale tajnie. Trzymania ptaków ustawa nie zabrania i dlatego traci całą swą moc i ważność. Przeciw trzymaniu ptaków wystąpić nie możemy, ani nikomu zabronić, gdyśmy go nie pochwycili na czynie gorącym łowienia i sprzedawania. Analogicznie postępowaćby należało i ze złodziejem, o którym jesteśmy przekonani, że rzecz skradzioną posiada, skoro nie złapaliśmy go na gorącym czynie kradzieży. Chęć ulżenia losu biednym uwięzionym ptakom, niech nas usprawiedliwi.

znawca pozna, że samiczka ma więcej zaokrągloną główkę, krótszą i bardziej wygiętą szyję i ciemniejszą od samca, a nogi krótsze.

Świeżo złapanym słowikom daje się z początku jako karmę, li mrówcze jaja i kilka robaków mącznych codzień. Gdy się już oswoją, żywi się ich podług przepisu nr. I.

Trafia się, że słowik złapany, do jadla wziąć się nie chce, natenczas trzeba go przez dzień, lub dwa dni robaczkami karmić, żeby przez ten czas z niewolą swoją się oswoił.

W razie słabości tego króla wszystkich powietrznych śpiewaków, daje mu się lekarstwo podług przepisu nr. I., albo jeżeli dostał pypcia, zdejmuje się takowy podług przepisu nr. VI.

Klatka, w której się słowika początkowo umieszcza, musi być zielonym papierem oklejona, z zostawieniem małych otworów dla światła, którego słowik koniecznie potrzebuje.

CZARNO-GŁÓWKA. (Die schwarzköpfige Grasmüke auch Schwarzblattel. *Silvia atricapila).*

Ptak ten zasługuje na pierwszeństwo po słowiku, dla swego śpiewu co do przyjemności do słowiczego zbliżającego się. Śpiewa jednak cały rok, wyjąwszy czas, w którym się pierzy.

Czarnogłówka należy do gatunku pokrzywek, rozróżnia się jednak znaczną odmianą główki, ponieważ ta jest czarna, boki, część tylna szyi popielata, naprzemian jaśniejsza lub ciemniejsza, pierś brudnobiała, a pióra lotne i ogona koloru ciemno-popielatego.

Samica jest łatwo przez to do poznania, że ma główkę nie czarną, tylko czerwonawo-brunatną.

Gatunek ten spożywa w jesieni dojrzałe owoce, agrest, bzowe jagody i maliny.

Zwykle karmi się ją sposobem podanym pod I. albo II., leczy się zaś wedle nru I.

POKRZYWKA. (Die Gartengrasmüke. *Sylvia hortensis*).

Zbliża się podobieństwem do czarno-główki, tylko że nie ma czarnych piór na głowie, a pierś ma białą. Samiec tylko śpiewem się rozróżnia, ponieważ z powierzchowności od samicy rozeznać go nie można.

Z gniazda wychowany, naśladuje wszystkie ptaki, które koło niego śpiewają, i jest nadzwyczaj łaskawy, wymaga przecież wiele troskliwości, zawsze świeżej wody; — żywi się podług nr. I., a leczy także podług nru I. Inne gatunki pokrzywek podlegają tym samym przepisom.

Przy kupowaniu tego ptaka, trzeba uważać czy są w klatce ślady jego odchodu, ponieważ to dowodzi, że się już do jadła wziął; w razie przeciwnym, w ciągu kilku godzin ginie z głodu.

SKOWRONEK. (Die Feldlerche. *Alauda arvensis*).

Gatunków tych powietrznych śpiewaków i zwiastunów wiosny jest około czterdzieści; my znamy tylko 7 gatunków, ponieważ te kraj nasz odwiedzają. Między temi odróżnia się tylko Pośmieciucha, o którym będzie niżej.

Opis tego ogólnie znanego ptaka, tak co do powierzchowności, jakoteż śpiewu staje się niepotrzebnym; przytoczymy tu tylko oznaki, po których samca od samicy się rozpoznaje. Samica jest mniejsza, brakuje jej białych linij nad oczyma i policzkami, pierś jej nie jest tak brunatna jak u samca, więcej jednakże na niej i na krzyżach znajduje się czarnych centków.

Stary skowronek złapany oswaja się powoli, i śpiewa wkrótce po zamknięciu; w każdym przecież razie, lepiej jest skowronki z gniazda wychować. Taki albowiem przyzwyczaja się łatwiej do karmy domowej i da się za pomocą pozytywki różnych śpiewek wyuczyć.

Przy kupowaniu, żeby być pewnym samca, trzeba się starać wtenczas go nabyć, jak tylko w lutym pierwszy raz się u nas pokażą; gdyż zwykle samce o kilka tygodni samice w swej wędrówce wyprzedzają.

Pielęgnowanie jego dosyć jest łatwe, z przyczyny, że on w wolności swojej żyje robaczkami i ziarnem różnego rodzaju; potrzebuje jednak więcej troskliwości, należy mu karmę odmieniać, ponieważ podpada wielu słabościom, i często pypcia dostaje. Obfitość piasku rzecznego, w którym się kąpie, ochrania go od weszek, przytem, gdy się czuje słabym, pożywa pewne cząstki piasku.

Utrzymuje się tego ptaka według przepisu III., IV. i V. Leczenie uskutecznia się według IV. do VII.

POŚMIECIUCHA. (Schopflerche Rothlerche *Alauda cristata*).

Różni się od skowronka szczególniej czubkiem na głowie i powierzchownością jaśniejszą.

Samica ma na piersiach więcej czarnych centków jak samiec, jakoteż te piórka, które centki tworzą, są u samicy okrągławe a u samca spiczaste.

Z gniazda wykarmione, mogą o wiele więcej miłośnikowi sprawić przyjemności, bo z łatwością dadzą się wyuczyć śpiewek z pozytywki, a śpiewem swym łagodnym i prześlicznym zachwycają niemal przez cały rok.

Potrzebują piasku jak skowronki, tej samej karmy, i leczą się w ten sam sposób.

DROZD. (Die Misteldrossel. *Turdus.*)

Poznanie tego ptaka, z przyczyny jego rozpowszechnienia, jest nader łatwe. Samica różni się tem, że jest ze wszystkiem jaśniejsza od samca.

Samiec wychowany z gniazda, da się ułaskawić do tego stopnia, że trzymając go na ręce, śpiewać będzie. A posiada jeszcze i tę zaletę, że głosy drugich ptaków naśladować potrafi.

Karma dla niego znajduje się w przepisie VI., a leczenie w przepisie od nru IV. do VII.

KOS. (Die Amsel. *Turdus merula.*)

Piękny ten ptak posiada przymioty, które go nad drozda wynoszą. Śpiew jego miły, przeciągły, jest bardzo zajmujący, a zmysł mu-

zyczny do podziwienia. Nauczy się w jednym roku różnych śpiewek, i takowe dobrze pamięta. Śpiewa niestety tylko do sierpnia, a zaczyna na wiosnę.

Samica różni się bardzo od samca, gdyż naprzód jest większą od niego, ma dziób czarno-brunatny, on zaś żółty, cała jest czarno-brunatna a on zupełnie czarny.

Kos musi być trzymany w miejscu ocienionem, ponieważ on w wolności zawsze cienia szuka i tam śpiewa.

Utrzymanie jego podaje przepis VI. a leczenie przep. IV—VII.

SZPAK. (Der Staar. *Sturnus*).

Ten wzór ptaszego rozumu i ostrożności, szczególną zwraca na siebie uwagę.

Z gniazda wychowany, nauczy się więcej jeszcze śpiewać jak kos, udaje głos przepiórki, miauczenie kota, szczekanie psa, uderzenie zegaru, a nadewszystko nauczy się gadać, np. szpasiu pan, Kasiu chodź tu, goście idą i t. p.

Samica różni się od samca jaśniejszą barwą na głowie i na piersiach.

Szpak dłużej w klatce trzymany, upomina się sam tak o jadło, jako też o wodę, krzycząc przeraźliwie i pokazując czego chce.

Karmi i leczy się go tak jak drozda lub kosa.

WILGA (Goldamsel. *Emberiza*).

czyli kos żółty, ma przymioty kosa czarnego, tylko jest trudniej do wychowania i nie tak łatwo wyuczy się śpiewać.

Samica ma piersi żółto-czerwonawe samiec całkiem żółte; głowa, gardło i szyja są u niej mniej żółte i przechodzą w kolor szary.

Przepisy te same, co dla kosa czarnego.

PRZEPIÓRKA. (Die Wachtel. *Coturnix*).

Samiec różni się od samicy dwiema ciemno-brunatnemi obrączkami pod szyją i brunatną piersią, kiedy tamta jest pod szyją i na piersiach brudno-biała i mniejsza.

Wartość przepiórki ceni się podług ilości jej uderzeń raz po raz. Bywają samce takie co 12 razy w jednym ciągu uderzą. Ptaki te płodzą się i po domach w spokojnem miejscu.

Pożywienie ich wskazuje przepis VII.

MAKOLĄGWA. (Der Hänfling. *Fringila cannabina*.)

Ten rodzaj ptaków ma tę własność, że pierś ich przez lat kilka się zmienia; w pierwszym roku ma kolor jasnej rdzy, w drugim roku pokaże się nietylko na piersiach, ale też i na głowie piękna czerwoność, która tylko na kropkach się ogranicza, w trzecim roku dostaje na głowie i na bokach piersiowych piórka czerwone. Z przyczyny tej zmiany, utrzymują niedoświadczeni, że istnieją trzy gatunki makolągwy.

Ptaszki z gniazda wychowane, nie zmieniają koloru, ale przy pierwszym zostają.

Śpiew tego ptaka jest przyjemniejszy niż kanarka, a śpiewa cały rok, wyjąwszy czas pierzenia.

Samica nie ma nic czerwonego na sobie i zostaje bez odmiany. Pokarm według przepisu VIII., a leki według IV—VII.

ZIEMBA. (Der Fink. *Fringila coelebs*).

Niema co opisywać tego powszechnie znanego ptaka; okażę tylko różnicę między samcem a samicą.

Samica nie posiada różowego koloru na główce i piersiach, a w miejsce tego jest ciemno-brunatno nakrapiana. Ziemba, tak jak makolągwa barwę swą przez 3 lata zmienia, i w końcu staje się samiec podobny do samicy.

W niewoli podpada ślepocie, w razie gdy jej się karmy nie zmienia i samym siemieniem konopnem tylko żywi.

Podług przepisu VIII. i IV. naprzemian, daje się jej pożywienie.

SZCZYGIEŁ. (Der Stieglitz. *Fringila carduelis*)

Jest również jednym z tych ptaków, które śpiewem i pojętnością dla amatorów wiele robią przyjemności.

Śpiewa jak kanarek, daje się bardzo łatwo ułaskawić, nauczy się sam sobie wodę i jadło ciągnąć; złączony z kanarzycą wydaje potomstwo czasem nadzwyczajnie piękne, ponieważ kanarki rodzą się z czerwoną główką, lub czerwonemi skrzydłami, albo z inną odmianą, które dla swej rzadkości zachwycają oczy.

Samica ma na główce bardzo blady odcień czerwoności, z wierzchu jest ciemno-brunatna.

Pożywienie, według przepisu X. Leczenie zaś według IV—VII.

CZYŻ. (Der Zeisig *Fringila spinus*.)

Najmniejszy z naszych pokojowych śpiewaków. Śpiewa pięknie, łatwo się ułaskawia i wyucza różnych sztuczek, tak jak szczygieł; używa się go do spustu z kanarkami. Samica tem się różni, że nie ma tak pięknej, zielono-żółtawej barwy jak samiec, lecz jest szara, a na piersiach brudno-biała.

Pożywienie wskazuje przepis X. Leczenie IV—VII.

GIL. (Der Gimpel. *Fringila pyrrhula*).

Zanadto znany, żeby go opisywać. Różni się od samicy swoją purpurową piersią i brzuchem, gdy samica ma pierś popielatą.

Samiec z gniazda wychowany, nauczy się świstać jaką melodyę i bardzo łatwo się ułaskawia.

Karmi się go według przepisu X., leczy według IV—VII.

DZWONIEC. (Der grüne Häufling).

Jest piękny i bardzo przyjemnie śpiewa. Kolor jego zielono-żółtawy jak czyża, grzbiet ma czarno-brunatnemi kropkami upstrzony, na

skrzydłach żółte i czerwone paseczki; samica zaś ma pierś blado-żółtą i ciemno-brunatno nakrapianą.

Karmi się go tak jak gila.

KRZYWODZIÓB. (Der Kreuzschnabel. *Loxia curvirostris.*)

Nazwisko nosi od swego zakrzywionego na końcu dzióba.

Ptak ten po każdem pierzeniu przez lat trzy się zmienia.

Jako młody ptaszek jest popielato-brunatny z żółtym kolorem pomięszany; samica jest szara z kropkami zielonemi na głowie, piersiach i kuprze. Po pierwszem wypierzeniu się w kwietniu lub w maju, dostają mlode samce czerwonawe pióra, czarne skrzydła i ogon. Po drugiem pierzeniu się w nadchodzącej wiośnie, piórka stają się zielono-żółtawe z białemi kropkami na głowie i kuprze, zielono - żółtawe na grzbiecie, na skrzydłach czarniawe a nu końcach biało-żółtawe; takiż ogon.

Klatka dla niego musi być druciana, ponieważ on drzewo w krótkim czasie przegryzie. Karma według nru X.

KANAREK. (Der Kanarienvogel. *Fringila Canaria*)

Rozprawa o nim będzie trochę przydłuższa, ponieważ ptak ten w pokoju się rodzi, żyje i ginie. Należy on zatem do ptaków domowych, i na równi z takiemi postawić go należy.

Rozpoznanie płci jest trudne; nie ujdzie przecież uwagi pilnego badacza, że samiec jest wznioślejszy, w korpusie cieńszy, ma dziób i szyję grubsze; mimo to śpiew tylko z pewnością rozstrzyga o samcu.

Między kanarkami żółtemi, białemi i pstrokatemi, mają żółte pierwszeństwo, ponieważ ta rasa jest czysta i najmocniejsza.

Kanarek zielony, lub tylko z odmianami zielonemi, nazywa się bastard, dlatego że od czyża, szczygła, albo też makolągwy bierze swój początek.

Że kanarek żyje siemieniem lnianem, kanarem, makiem, czasami bułą, sałatą i innemi rzeczami, do których się go od młodości przyzwyczaja, jest rzeczą zanadto wiadomą; pozostaje zatem, o ich łączeniu i wychowywaniu młodych cokolwiek namienić.

Żółty samiec powinien otrzymać podobną samicę, aby ta rasa nie zaginęła; jeżeli zaś to być nie może, dobiera się białą, kolorem zbliżającą się samicę.

Dwoje czubatych nigdy się nie parzy, gdyż młode wylęgają się łyse. Pokolenia pierwszego stopnia, albo syna z matką, albo ojca z córką również nigdy się nie łączy, ponieważ żaden płód nie nastąpi, albo jaja będą próżne.

Klatka powinna być obszerna i mieć dwa gniazdeczka; najlepsze są umyślnie do tego celu splecione koszyczki, które się wewnątrz flanelą podwatowaną w formie gniazdeczka dzikich ptaków obszywa. Szarpie rzadko kiedy się dają, ponieważ kanarki z wyścielaniem gniazda obchodzić się nie umieją i najczęściej się przytrafia, że sama samica przez złe wyścielenie i nieostrożność, przy każdem wyłażeniu gniazdo poruszy albo szarpie z jajami wyrzuci. Szarpi w bardzo małej ilości przy złą-

czeniu dlatego się daje, żeby się przekonać czy samica gnieździć się chce i jaja nieść zamyśla. Połączenie kanarków uskutecznia się już 1 marca, ponieważ młode w marcu lub kwietniu urodzone, są najsilniejsze. Przez całą zimę powinny samce od samic żyć w odłączeniu, nawet nie w jednym pokoju.

W czasie, gdy samica na jajach siedzi, daje się oprócz jadła zwyczajnego, bułkę czérstwą w mleku moczoną, lub inne podobne wygody, aby samiec łatwiej ją mógł karmić.

Jeżeli kto ma upodobanie w mięszańcach (bastardach), niechże się stara z ptakiem dzikim połączyć samicę z czubkiem, a nadewszystko z taką, która już młode z kanarkiem miała, i te dobrze pielęgnowała, a tem samem od niemiłosiernego samca swoje pisklęta obronić potrafiła.

Przy karmieniu młodych, daje się z początku jajo gotowane i posiekane, kilka razy na dzień, aby zawsze świeże było; później dodaje się i kaszka pszenna na gęsto gotowana, i zwyczajne pożywienie. To skomplikowaue karmienie tak długo trwać powinno, dopóki młodym cały ogonek nie wyrośnie, i samce świergotać nie zaczną. Przy pierwszem spostrzeżeniu świergotającego, bierze go się do osobnego pokoju, aby go uczyć śpiewek po pozytywce, lecz w takim oddaleniu, by śpiewu żadnego ptaka nie słyszał.

Chcąc mieć mięszańców z pewnością, trzeba z gniazda szczygła lub czyża itp. kilka jaj wybrać i kanarzycy podłożyć, aby takowe wysiedziała i wykarmiła.

Przepisy karmienia ptaków pokojowych.

I. Gotowane i na zimno tarte (na tarce) serce bydlęce, marchew tartą, niespruchniałą, mięsza się razem. — Prócz tego dają się czasem mrówcze jaja lub jagody bzowe suszone, albo robaki mączne lub jaja gotowane, drobno siekane. Woda dwa razy na dzień, a szczególniej w lecie, powinna być zmieniana.

II. Czerstwą i mocno stwardniałą niesoloną bułkę miałko utrzyć, i mlekiem ciepłem zwilżyć, do tego dodać roztartego siemienia konopnego i razem zmięszać.

Czasem daje się robaczki mączne. W lecie musi być to jadło dwa razy dawane, bo mleko kwaśnieje a tem samem bardzo jest szkodliwe. Wodę zmienia się kilka razy na dzień.

III. Czerstwe i mocno stwardniałe bułki miałko w moździerzu czystym potłuc, dodać do tego tę samą ilość krup jęczmiennych, połowę tej ilości maku, to wszystko razem w moździeżu potłuc, dodawając tyle wody, by się ta karma połączyła, jednak zawsze trochę sypką została; do tego wszystkiego dodaje się trochę drobno siekanej sałaty. Dla odmiany, dają się czasem krupki jęczmienne, siemię gniecione, mak i krupki owsiane.

Piasku rzecznego bardzo dużo się sypie ponieważ w nim ptak kąpie się i z weszek się czyści.

IV. Krupki jęczmienne, a raczej pszeniczne, mlekiem zwilżone są także dobrą karmą; muszą być jednakże codzień świeżo przyrządzane, ponieważ prędko w kwas szkodliwy przechodzą.

Czasem kilka robaczków mącznych.

V. Tarte gotowane serce z marchwią tartą, albo mrówcze jaja; lecz tę karmę daje się bardzo rzadko.

VI. Serce bydlęce gotowane, na zimno utarte, marchew tarta i takaż sama bułka czerstwa razem się mięsza i daje. Jeżeli ptaki do tego jadła przeznaczone, z młodego z ręki wychowane, do potraw stołowych są przyzwyczajone, to się radują mięsem gotowanem, drobno posiekanem, albo bułką w mleku moczoną, kaszą gotowaną wszelkiego gatunku, sercem niesolonem itp., a zatem są bardzo łatwe do utrzymania, byle tylko miały dużo świeżej wody do kąpania się.

Czasem daje się kilka robaków mącznych.

VII. Pszenica, proso, mak, krupki różne, czasem robaki mączne, i dużo piasku.

VIII. Rzepak letni, (ponieważ rzepak zimowy jest najszkodliwszy) siemie konopne i mak daje się jedno albo drugie na odmianę; siemie jednak rzadko. Wody świeżej dostatecznie do kąpania się.

IX. Jak w przepisie VIII., z dodatkiem siemienia lnianego, sałaty, bułki, chleba, robaków mącznych, a nawet i kartofli.

X. Siemie konopne, mak, czasem sałata, bułka, owoce słodkie świeże.

Lecznie ptaków pokojowych

jest dlatego bardzo trudne, że nie łatwo na słabości poznać się można. — Ptak w swej wolności bardzo rzadko, a prawie nigdy nie choruje, dlatego słabość jego w stanie niewoli powstaje ze złego, albo też zdrowiu przeciwnego karmienia Ciągłe obserwowanie ptaka pokaże, kiedy on cierpieć zaczyna; natenczas karma się zmienia, lub z pomocą lekarską się spieszy, bo najmniejsze opóźnienie bardzo często śmierć sprowadza.

Gdy ptak smutno siedzi, śpiewać przestaje, lub głos mu się zmienia, jeść nie chce i głowę pod skrzydło chowa, jest to oznaką jego słabości.

Zwyczajne i główne słabości są: zatkanie lub rozwolnienie żołądka, otyłość, suchoty, pypeć, katar, wszy, ślepota itp,; z tych słabości wywięzują się inne, które podług głównych zasad, i podług następujących przepisów leczyć należy.

I. Dla słowików, pokrzywki, czarnogłówki i reszty tego gatunku ptaków, daje się przeciw zatkaniu, kilka pająków i szafranu trochę do wody — przeciw rozwolnieniu wkłada się gwóźdź żelazny na dni kilkanaście do wody. — Dla podniesienia sił kilka robaków mącznych, i mrówcze jaja.

II. Dla skowronka, drozda, kosa, wilgi i szpaka:

Szafranu przeciw zatkaniu, a żelazny ćwiek do wody przeciw rozwolnieniu. — Kilka robaków mącznych.

III. Gdy ptak dostanie na kuprze krosty materyą napełnione, takowe przekłuwać jest rzeczą zdradliwą, ponieważ nie zawsze dobry skutek odniesie; najlepiej jest kilka piórek z ogona wyrwać i tem samem ból z tego miejsca wyprowadzić.

IV. Tłustego ptaka codzień przez kilka godzin o głodzie zostawić, tylko opatrzyć go świeżą wodą.

V. Suchoty powstają z innej słabości, którą wyleczywszy ptak do zdrowia powraca. Pypeć najczęściej jest tej choroby przyczyną. Jak się takowy zdejmuje, naucza następujący sposób.

VI. Pypeć powstaje z braku reprodukcyi śliny do trawienia potrzebnej; język jest zawsze z tego powodu suchy, i narasta na nim plinka twarda, która przyprowadza język do bezwładności. Z pypciem jest zawsze katar połączony.

Pypeć operuje się następnie: Dwie osoby przystępują do tego, jedna obwija pacyenta w chustkę, żeby się nie mógł wymknąć, trzyma go jedną ręką, a drugą otworzy mu dziób jak tylko można najlepiej, bez uczynienia jednak bólu, — druga osoba zaopatrzona w dwoje delikatnych chirurgicznych szczypczyków, bierze jednemi lewą ręką język głęboko blisko widełek, a prawą ręką za pomocą igły bardzo ostrej, stara się plinkę powierzchownie od głębi języka ku końcowi od ciała odłączać. — O ile igła tę skórkę podniesie, o tyle trzeba ją drugiemi szczypczykami chwytać, i pomału ku końcowi języka ściągać, co tak długo powtarzać potrzeba, dopóki wierzch języka od tejże skórki nie będzie oczyszczony. Toż samo robi się przy zdejmowaniu skórki ze spodu języka. Zaleca się jednak trzymać język lewą ręką jak najdelikatniej, żeby go mocno ścisnąwszy, z naturalnego jego położenia z gardła nie wyciągnąć. Po zdjęciu pypcia zakrapia się język kilku kroplami świeżej wody. W kilka godzin daje się ptakowi świeże masło roztarte, z trochą pieprzu i czosnku.

Równocześnie po operacyi pypciowej leczy się go z kataru.

VII. Katar powstaje z zatkania dziurek od dziuba, któremi ptak oddycha. W tym razie napuszcza się kroplami oliwę czystą w dziurki i przeciąga się przez takowe piórka samemu pacyentowi z pod skrzydła wyrwane. — Piórka te na kilka godzin w dziurkach się zostawia.

VIII. Gdy kanarzyca jaja znieść nie może, natenczas zapuszcza się w część odchodową kilka kropel oliwy, za pomocą główki od szpilki.

O ustawie myśliwskiej.

Przeciw ustawie myśliwskiej, uchwalonej niedawno w sejmie, wybuchła burza z tej właśnie strony, z której najmniej spodziewać się jej należało. *Łowiec*, organ Towarzystwa łowieckiego wystąpił stanowczo przeciw tej ustawie, chociaż zapóźno. Ustawa ta zaskoczyła go niespodzianie, a przecież należało tak poważne i kompetentne Towarzystwo zapytać o zdanie. Szkoda, że się tak nie stało, bo może nie jedna kwestya byłaby gruntowniej omówioną, nie jeden paragraf byłby doznał zmiany. Może więc obrażona w tym punkcie ambicya wywołała tak ostrą

krytykę a może rzeczywiście ustawa ta nie odpowiada założeniu Towarzystwa?

Tego jednak Towarzystwu łowieckiemu pochwalić nie można, że sprawy tak ważnej już dawno nie zainicyowało, i z gotowym projektem do ustawy przed sejm nie wystąpiło. Dzikie bowiem łowiectwo tak jak dzikie rybołostwo grasowało w całym kraju tak okropnie i szkodliwie, że postawienie temu zapory stało się koniecznem, nieodzownem. My z stanowiska naszego przyklaskujemy tej ustawie, jaką ona jest. Dla nas wystarcza ona zupełnie,, gdy tylko będzie szanowaną i wykonywaną, a nie jak ustawa o ochronie ptactwa pożytecznego, która w praktyce, nie osiąga prawie żadnego skutku, i w której tyle zostawiono fórtek do obejścia. Chcemy, aby łowiectwo było sztuką, wykonywaną przez myśliwych, a nie tak lichem partactwem jak dotychczas; chcemy, aby łowiectwo było w ręku ludzi do tego uzdolnionych, powołanych i uprawnionych i dlatego zgadzamy się zupełnie ze zdaniem p. Mieczysława Konopackiego, który zupełnie po myśli naszej w korespondencyi do „Łowca“ nadmienia, że ustawa ta usunie tak znaczny zastęp niedzielnych myśliwych. Któż policzył tych wszystkich wojskowych, urzędników, rzemieślników, kupców a nawet subjektów, którzy każdej niedzieli i święta przekraczają na wozach i pieszo rogatki i linie w około całego miasta Lwowa, na niedzielne polowanie. Tak samo a jeszcze gorzej dzieje się po wszystkich miastach miejszych i miasteczkach, gdzie ruch umyslowy mniejszy i gdzie każdy liczący się cokolwiek do inteligencyi. jest stałym *myśliwym niedzielnym*. Czy wobec tego może być mowa o poszanowaniu zwierzyny, czasu jej ochronnego, prawa własności? Pod strzałami tej niepoliczonej zgrai pada nietylko wszelka zwierzyna, ptactwo pożyteczne, lecz w ogóle wszystko co żyje i co się porusza, a nawet i człowiek nie jest życia bezpiecznym. Ileż to przeszłoroczna statystyka wykazuje wypadków śmierci i ciężkich uszkodzeń ludzi przez takich niepowołanych myśliwych. Kilka nawet z tego powodu procesów toczy się obecnie w sądach lwowskich, w których jako obwinieni figurują nawet wyżsi duchowni. Przyszło już nareszcie do tego, że przy biuletynach każdego polowania, obok ilości zwierzyny, wyliczają ilość zabitych lub postrzelonych chłopów, naganiaczy lub towarzyszy polowania. A co opowiadają ciemne i głuche bory o nędzy i mękach tej nieszczęśliwej, srodze okaleczonej i zmaltretowanej

zwierzyny, która bez łaski zadania jej ostatniego ciosu i skrócenia męczarń ginie powolnie w gąszczach śmiercią najokropniejszą. Wysokość opłat od kart i od chartów weale nam się nie wydaje wygórowaną, gdy zważymy, że łowiectwo oprócz przyjemności przynosi zawsze korzyści; wszak za daleko mniejszą przyjemność a nawet w wieln razach nieodzowną potrzebę utrzymywania psa w mieście, płacić musi każdy 5 zł. nie mając w zamian adnej opieki prawa nad opłaconym przedmiotem.

Z tych tedy powodów wdzięczni jesteśmy tym, którzy ustawę tę zainicyowali i uchwalili, a wejścia jej w życie wyczekujemy z upragnieniem. *F. L.*

Rozmaitości.

Wdzięczność ludzka. Towarzystwo ochrony zwierząt w Würzburgu liczące 4000 członków, o rocznym dochodzie 4 515 mark, utrzymuje jednego konia przyprzęgowego, który za bardzo mierną opłatą przyprzęgany bywa do wozów ciężko wyładowanych, aby pomódz je wyciągać pod górę, na drodze Brückenberg zwanej Koń ten w ciągu sześciu lat swej bardzo pożytecznej służby odbył sto tysięcy razy tę drogę z natężeniem ostatnich sił, poczem nagle zaczął słabnąć i stał się do dalszej służby niezdolnym Chęć wyszukania mu spokojnego kąta i lżejszej pracy spełzła na niczem. Sprzedano go więc w uznaniu jego zasług rzeźnikowi, wyrębującemu mięso końskie, pomimo, że w ciągu swej służby oddał Towarzystwu czystego dochodu 3000 marek. Taka wyrafinowowona wdzięczność graniczy tylko o krok z hańbą.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. Dyrekcya policyi we Lwowie w miesiącu lutym 12, a w marcu osób 16.

Ofiary mrozu. W okolicach Warszawy a mianowicie pod Piasecznem i Górą Kalwaryą znajdowano w pierwszych dniach marca pełno nieżywych zmarzniętych kuropatw i drobnego ptactwa.

Kongres weterynarzy, odbyty w Paryżu w listopadzie z. r. uznał, że mięso a nawet mleko bydła chorującego na suchoty lub gruźlicę jest zaraźliwem dla ludzi i powziął odpowiednie uchwały, dążące do usunięcia tych przedmiotów z artykułów żywności. (*Tygodn. roln.*).

Młody dręczyciel-morderca. Chłopak 12 lerni z Seibersdorf (w Dolnej Frankonii) odrywał żywym kurom nogi, — a później zarznął siedmioletnią dziewczynę w drodze ze szkoły do domu.

Czworaki. Na folwarku Niedonice należącym do hrabstwa Tarnowskiego, urodziła krowa w przeciągu 12 godzin czworo cieląt, z których tylko jedno żyło przez krótki czas. Cielęta te ważyły razem 45 kilogramów. Krowa żyje. (*Tygodn. roln.*).

Proces o psa. Jeszcze przed dwoma laty, na jednej z pobliskich stacyj kolei nadwiślańskiej, miejscowy zawiadowca zastrzelił wałęsającego się po stacyi psa, którego służba nie mogła odpędzić. Na drugi dzień zjawia się na stacyi p. K., okoliczny obywatel, a oznaj-

miwszy, że zabity pies był jego własnością, wobec świadków zarządził wykopanie zabitego „ogara“, poczem odniósłszy się, gdzie potrzeba, dla sporządzenia protokołu i wniesienia skargi, wystąpił do sądu gminnego ze sprawą, żądając za zabitego psa 225 rubli, co mu też sąd gminny zasądził. Od wyroku sądu gminnego zawiadowca B. zaapelował do zjazdu sędziów, gdzie znowu na mocy zeznań biegłych przyznano pretensyę panu K. i oprócz zwrotu 225 rubli, zasądzono koszta sądowe. Niezadowolona z tego strona przeciwna wniosła skargę do sądu kasacyjnego, gdzie niedawno zatwierdzono poprzedni wyrok i w rezultacie zawiadowca zmuszonym był zapłacić panu K. wymaganą sumę. Rezultatem tego procesu, w którym koszta poniesione przez obie strony po paręset rubli wynosiły, było oświadczenie strony wygrywającej, iż wyprocesowaną kwotę złoży na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Weterynarze. W Kole polskiem przy rozprawach nad budżetem zaproponował p. Romaszkan rezolucyą, wzywającą Rząd, ażeby liczbę weterynarzy pomnożył w ten sposób, iżby w pasie granicznym był przynajmniej jeden weterynarz na każdy powiat, a zresztą przynajmniej jeden na dwa powiaty. Mowca wykazał potrzebę tego, wskazując z jednej strony na wysoką cyfrę bydła, które Galicya posiada, z drugiej zaś na małą ilość weterynarzy. Z pomiędzy 92 weterynarzy całej Przedlitawii, przypada np. na Austryę niższą 21, na Galicyę tylko 17, chociaż tak mała Bukowina posiada ich 9.

Rozporządzeniem cesarskim zniesione zostały egzamina wstępne uczniów prywatnych na kurs weterynaryjny od roku 1886/87 i każdy, chcący wstąpić na ten kurs, wykazać się musi z ukończonej szóstej klasy gimnazyalnej albo realnej. Dla konowałów wojskowych pozostawiono egzamina wstępne.

Niszczenie ryb dynamitem. Z powiatu dąbrowskiego donoszą do „Czasu“: We wsi Karsach, położonej nad brzegiem Wisły, włościanin Jan Boroniec trudnił się od lat wielu niszczeniem ryb dynamitem, a mieszkając w pobliżu tam, zbudowanycb na Wiśle, gdzie w głębiach najwięcej ryb się znajduje, rzucał dynamit i niszczył niezliczoną ilość ryb małych i wielkich. Zwierzchność gminna wiedziała o tem, lecz, jak to u nas bywa, patrzała na to obojętnie, nie donosząc o szkodniku gdzie należy. Otóż w d. 19. b. m. wybrał się Jan Boroniec z bratem swym na ryby, a upatrzywszy miejsce dogodne, wydobył dynamit i zapalił knot, lecz z przyczyny silnego wiatru nie dostrzegł, że tenże już się zatlił. Trzymając więc ładunek w rękach, począł w knot dmuchać, i w tej chwili ładunek pęka i urywa mu jednę rękę, a u drugiej trzy palce i trzaska dłoń, połowę zaś twarzy eksplozya poszarpała mu strasznie i wysadziła jedno oko. Nazajutrz odwieziono go do szpitala w Tarnowie. Jest to jeden przykład więcej, jak u nas obchodzą się z rybami. Ludzie dobrej woli robią wiele starań i łożą koszta na zarybienie rzek, a to wszystko marnuje się w wyż opisany sposób, a nie jest to odosobniony wypadek, gdyż zeszłego roku zdarzył się taki sam w Samocicach nad Wisłą włościaninowi Nowakowi, rzucającemu dynamit na ryby.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.